

## **Pochwała czytającego Dobosza**

Gdy pochylam głowę, widzę Dobosza, kiedy zaś ją nieco podniosę –  
coraz większą pajęczynę



**Gdy pochylam głowę, widzę Dobosza, kiedy zaś ją nieco podniosę  
– coraz większą pajęczynę**

Tak sobie siedziałem dziś na ławce w ogrodzie i czytałem pysznego Andrzeja Dobosza, który świeżo przybył z Iskier. *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia* czytany pod gruszą. Gdy pochylam głowę, widzę Dobosza, kiedy zaś ją nieco podniosę – coraz większą pajęczynę. Pająk zaplata, a potem się czai. Wpada pierwsza mucha, pająk zawija ją w kokon. Potem druga. Konsumpcja nastąpi później.

I tak patrzę, to w Dobosza, to w pająka i jego muchy. Przyjemność lektury zakłóca myśl, że trzeba też coś napisać. Dwie książki już przemyślane i gotowe na warsztat, a tu jakaś siła ciągnie do Dobosza. A zatem: czytać, czy pisać. Pająk nie pomoże, wysłuchuje tylko w milczeniu, od mojej rozterki ciekawsze są muchy dopiero co zawinięte w kokon.

Takich rozterek jest oczywiście więcej. Na przykład, w co inwestować: w półki czy w książki. Roztropność podpowiada, że należy to zrównoważyć i kupować tyle książek, ile jesteśmy w stanie ułożyć na półkach. Czyli od czasu do czasu w wyniku godnego podziwu samoograniczenia zakupić mebel, po czym zapełniać go miesiąc, dwa. Potem mebel następny i znów zapełnianie. W praktyce jednak takie powolne dokupywanie mebli jest głupie i niewykonalne, i ostatecznie człowiek inwestuje albo w komplet mebli, albo w książki. Jeden zakup wyklucza w Polsce drugi. Zostaje się więc albo z zakupionym meblem, albo ze stertą książek.

Inny dylemat. Czytać czy układać i katalogować. Jeśli na książki nie mamy wiele czasu, dobrze byłoby je skatalogować, żeby czas przeznaczony na codzienne poszukiwania właściwej lektury można

było poświęcić na czytanie. Bałaganiarz czyta zapewne mniej. Ale, z drugiej strony, samo katalogowanie i układanie jest czynnością tak czasochłonną, że w przypadku mojej biblioteki zajęłoby rok i byłby to rok bez lektury. Podejrzewam, że po roku bez czytania, nie miałbym już na nie ochoty.

To stanowisko różni się znacznie od tego, które znalazłem kiedyś u jednego z latynoskich autorów – chyba u Borgesa, ale tego już nie sprawdzę, bo ta książka zginęła gdzieś przywalona innymi. A więc bohater tego pisarza, zapalony bibliofil, zgromadził znaczny księgozbiór. Co więcej, dokupując książki, starannie i systematycznie je katalogował. Kiedy pewnego dnia katalog spłonął, biblioteka stała się bezużyteczna. Ów człowiek pozlepił je zatem gliną, zbudował w ten sposób dom i w nim zamieszkał.

Pamiętam, że to opowiadanie czytałem z dużym zdumieniem, bo dla mnie zgubienie takiego katalogu byłoby błogosławieństwem i początkiem prawdziwej przygody. Obiecałem sobie wtedy, że katalogu nigdy nie zrobię. A jeśli w chwili słabości jednak sporządzę, to przy pierwszym otrzeźwieniu spalę.

A więc kupować książki, a nie meble. I czytać, a nie katalogować.

Co zaś z pisaniem? Jest taka historia o papieżu i świętym Hieronimie. Papież: „Hieronimie, dlaczego śpisz?”. Hieronim: „Ależ ja nie śpię, ja czytam”. Papież: „Hieronimie, kto czyta, a nie pisze, ten jest jakby pogrążony we śnie”.

I to jest morał okrutny, bo pokazuje pewną tragiczność w życiu bibliofila i żarłocznego czytacza. Jeśli pisze się z miłości do książek, to tym pisaniem jakby się ową miłość zawodzi, bo czas poświęcony pisaniu jest wolny od lektury. Dawanie publicznych dowodów tej miłości wydaje się być zatem jej zaprzeczeniem. Z drugiej strony, ta miłość domaga się wyrażenia i zdobycia się na poświęcenie równe temu, na które zdecydował się sam autor.

I tu powinien nastąpić koniec, ale jeszcze go odsuniemy, bo przyszła mi do głowy lepsza puenta. Jeśli pisać o jakichś książkach i jeśli jakieś w ogóle czytać, to tylko takie, w przypadku których wiemy, że nastąpiło wspomniane poświęcenie. Wartościowe są te książki – czy, jak w przypadku Dobosza, te zbiory szkiców i felietonów – które są pisane z poświęceniem i z pewnym bólem, że pióro, maszyna, komputer, że te wszystkie nieczne i hałaśliwe urządzenia oderwały nas od lektury.

**Andrzej Dobosz, Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, ISKRY,  
Warszawa 2011**